

Na ringu poruszał się z rozważą i brutalnością.
Właśnie tym zasadom hołdował w życiu.

CORA REILY

ZŁAMAŃA

NOWA SERIA AUTORKI "ZŁĄCZONYCH"!

LOJALNOŚĆ

TOM 1



Tytuł oryginału
Twisted Loyalties
Copyright © 2018 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Anna Powązka
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-440-5

CORA REILLY

ZŁAMANA LOJALNOŚĆ

**SERIA
CAMORRA CHRONICLES #1**

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2021

W książce znajdują się fragmenty tłumaczenia powieści *Złączeni miłością*,
szóstego tomu serii „Born in Blood Mafia Chronicles”,
autorstwa Cory Reilly.

PROLOG

Nowy Jork, terytorium Famiglii

Luca był capo już od ponad dziesięciu lat, ale dopiero teraz sprawy stały się tak popieprzone.

Siedząc na brzegu mahoniowego biurka, mężczyzna przyglądał się pogniecionej mapie. Famiglia nadal sprawowała władzę nad całym Wschodnim Wybrzeżem, od Maine do Georgii. Przez te wszystkie dekady nic się nie zmieniło. Jednakże niedawno Camorra zakupiła od Rosjan Kansas City, powiększając swoje terytorium tak, że obecnie sięgało daleko na wschód, poza obszar Las Vegas. Ich *capo*, Remo Falcone, zaczynał robić się za bardzo pewny siebie. Luca miał, kurwa, przeczucie, że wkrótce facet zaatakuje miasta należące do oddziału z Chicago albo Famiglii, więc musiał dopilnować, żeby Falcone skupił się na tych pierwszych.

Wojna z Chicago pochłonęła już zbyt wielu jego ludzi. Wojna z Camorrą by ich zniszczyła.

– Wiem, że nie podoba ci się ten pomysł – wymamrotał do swojego żołnierza.

Growl pokiwał głową.

– Nie, ale nie mogę mówić ci, co masz robić. To ty jesteś *capo*. Mogę tylko powiedzieć wszystko, co wiem na temat Camorry, a to nie jest nic dobrego.

– I co z tego? – zapytał Matteo, brat Luki oraz jego prawa ręka. Wzruszył ramionami i obrócił w dłoni nóż. – Poradzimy sobie z nimi.

Rozległo się pukanie do drzwi, po którym do biura – położonego w piwnicy należącego do Luki klubu *Sphere* – weszła Aria. Z zaciekawieniem podniosła blond brwi, zastanawiając się,

czemu mąż ją wezwał. Zazwyczaj sam zajmował się interesami. Zdziwił ją też fakt, że w gabinecie znajdują się Matteo i Growl.

Kiedy weszła głębiej do pomieszczenia, Luca zszedł z biurka. Aria zbliżyła się do niego i pocałowała go czule.

– Co się stało?

– Nic – stwierdził i zacisnął usta, patrząc ostrożnie na żonę. *Coś jest nie tak*, pomyślała kobieta. – Ale skontaktowaliśmy się z Camorrą, żeby zacząć z nimi negocjacje.

Aria zerknęła na Growla. Sześć lat wcześniej uciekł z Las Vegas po tym, jak zabił *capo* Camorrry, Benedetto Falconego. Z tego, co im powiedział, wynikało, że Camorra jest o wiele gorsza od oddziału z Chicago i Famiglii. Poza typowym dla grup przestępczych handlem narkotykami, prowadzeniem kasyn i zajmowaniem się prostytutką parała się także niewolnictwem oraz porwaniami. W świecie mafii Camorra została uznana za kłopotliwą.

– Naprawdę? – zdziwiła się Aria.

– Walka z Chicago nas osłabia. Brać już wchodzi na nasze terytorium, więc musimy być ostrożni. Nie możemy dopuścić do tego, żeby Chicago ugadało się z Camorrą. Jeśli zaczną razem walczyć przeciwko nam, będziemy mieli problem.

Arię ogarnęło poczucie winy. Wojna pomiędzy nowojorską Famiglią i oddziałem z Chicago wybuchła przez nią i jej siostry. Gdy najmłodsza z nich, Liliana, uciekła, aby poślubić żołnierza Luki, Romero, szef oddziału z Chicago, Dante Cavallaro, musiał wytoczyć ciężkie działa. Nie pomogło nawet małżeństwo Aarii z Luca, które miało sprawić, że pomiędzy tymi dwiema rodzinami wytworzy się pewna więź.

– Myślisz, że będą w ogóle chcieli z nami rozmawiać? – Kobieta nadal nie była pewna, co tu robi. Nie posiadała żadnych ważnych informacji na temat Camorrry.

Luca przytaknął.

– Wysłali do nas jednego ze swoich. Wkrótce tu będzie.
– W jego głosie zadźwięczała nuta napięcia i zmartwienia, przez co Aria poczuła ciarki na karku.

– Bardzo ryzykują, wysyłając do nas swojego człowieka. Nie mogą być pewni, że wróci żywy – stwierdziła z zaskoczeniem.

– Dla nich jedno życie nic nie znaczy – wymamrotał Growl.
– A poza tym *capo* nie skierował do nas żadnego z braci, tylko nowego egzekutora.

Arii nie podobało się to, jak patrzą na nią Luca, Matteo i Growl.

– Uznali, że będzie bezpieczny – poinformował Luca. Po dłuższej przerwie dodał: – Ponieważ to twój brat.

Kobieta odniosła wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp. Chwyciła się biurka.

– Fabi? – wyszeptała.

Nie widziała go i nie rozmawiała z nim od wielu lat. Odkąd rozpoczęła się wojna, nie mogła kontaktować się z bratem. Jej ojciec, *consigliere* oddziału z Chicago, bardzo tego pilnował.

Przerwała rozmyślanie.

– Co Fabi robi w Camorrze? Przecież jest częścią oddziału z Chicago. Miał zostać *consigliere* tak jak mój ojciec.

– Rzeczywiście, miał – przyznał Luca, spoglądając znacząco na pozostałych mężczyzn. – Jednak twój ojciec ma ze swoją nową żoną dwóch synów i podobno jeden z nich zostanie *consigliere*. Nie wiemy, co dokładnie się wydarzyło, ale Fabiano uciekł do Camorry, gdzie z jakiegoś powodu go przyjęli. Trudno zdobyć na ten temat rzetelne informacje.

– Nie mogę uwierzyć, że znowu zobaczę swojego brata. Kiedy? – zapytała z przejęciem.

Fabiano był od niej prawie o dziewięć lat młodszy, a ona praktycznie go wychowywała do czasu, aż musiała wyjechać z Chicago, by poślubić Lucę.

Growl pokręcił głową, marszcząc brwi.

Luca dotknął ramienia żony.

– Aria, twój brat jest nowym egzekutorem Camorry.

Dopiero po kilku sekundach dotarła do niej ta informacja. Przeniosła wzrok na Growla. Jego tatuaże, blizny, czający się w oczach mrok – to wszystko ją przerażało. A odkąd wzięła ślub z Lucą, mało co jeszcze wywierało na niej takie wrażenie.

Growl był egzekutorem Camorry, gdy rządy sprawował Benedetto Falcone. Teraz syn Falconego został *capo*, natomiast Fabi przejął dawną pozycję Growla.

Aria głośno przełknęła ślinę.

Egzekutor. Facet od brudnej roboty. Od krwawej roboty. Pilnuje, żeby ludzie się słuchali, w innym przypadku robi, co trzeba, by tych niepokornych spotkało coś, co może stanowić ostrzeżenie dla innych.

– Nie – powiedziała cicho. – Nie Fabi. On nie jest zdolny do czegoś takiego.

Pamiętała, że był troskliwym, wrażliwym chłopcem i zawsze starał się chronić swoje siostry.

Matteo spojrzął na nią wymownie, dając do zrozumienia, że jest naiwna. Nie obchodziło jej to. Pragnęła tylko zachować wspomnienie dobrego, zabawnego młodszego brata. Nie chciała wyobrazić go sobie jako kogoś innego.

– Brat, jakiego znałaś, nie będzie tym samym, którego dzisiaj zobaczysz. Będzie kimś zupełnie innym. Tamten chłopiec... umarł. Nie może żyć – stwierdził Growl zachrypniętym głosem. – Bycie egzekutorem to nie jest robota dla ludzi o dobrym sercu. To okrutna i brudna praca. Poza tym Camorra nie okazuje litości kobietom, tak jak robi się to w Nowym Jorku czy Chicago. To raczej się nie zmieniło. Remo Falcone jest pokręconym bydlakiem, podobnie do swojego ojca.

Aria zerknęła na Lucę, licząc na to, że mąż zaprzeczy temu, co powiedział jego żołnierz. Nic takiego jednak nie nastąpiło. W kobiecie coś pękło.

– Nie wierzę w to. Nie chcę wierzyć – oświadczyła. – Jak mógłby aż tak bardzo się zmienić?

– Jest tutaj – poinformował jeden z ludzi Luki, wchodząc do gabinetu. – Ale nie chce oddać broni.

Luca pokiwał głową.

– To bez znaczenia. Mamy nad nim przewagę liczebną. Wpuść go. – Przeniósł wzrok na żonę. – Może dzisiaj się tego dowiemy.

Aria spięła się na dźwięk kroków. Przez otwarte drzwi biura do środka wkroczył facet niemal równie wysoki, co Luca. Nie tak barczysty, choć z pewnością umięśniony. Spod jednego z podwiniętych rękawów koszuli wyzierał tatuaż. Blond włosy miał przystrzyżone po bokach i nieco dłuższe u góry, a spojrzenie jego niebieskich oczu było...

Chłodne. Analizujące. Ostrożne.

Aria nie miała pojęcia, czy rozpoznałaby go na ulicy. Stał się mężczyzną – i to nie tylko pod względem wieku.

Fabiano przyjrzał się siostrze. Uśmiech, który pamiętała z przeszłości, nie nadszedł, chociaż nawet bez niego Aria wiedziała, że Fabi ją poznał.

Boże, naprawdę nic nie pozostało po tym radosnym chłopcu ze wspomnień. Ale to nadal jej brat, którym będzie już zawsze.

Wbrew rozsądkowi podbiegła do niego, ignorując warczącego ostrzegawczo Luce. Gdy zarzuciła Fabiano ręce na szyję, ten się spiął. Aria wyczuła noże znajdujące się w kaburze na jego plecach oraz pistolety na klatce piersiowej. Nie ulegało wątpliwości, że ma przy sobie jeszcze więcej broni. Nie odwzajemnił uścisku, choć położył jej dłoń na karku.

Spojrzała na niego. Nie spodziewała się zobaczyć w jego oczach gniewu, lecz pojawił się tam, kiedy Fabiano znowu skupił wzrok na Luce i pozostałych mężczyznach.

– Nie musicie wyciągać broni – powiedział z odrobiną wesołości w głosie. – Nie przejechałem całej tej drogi tylko po to, żeby skrzywdzić swoją siostrę.

To, w jaki sposób jej dotykał, kojarzyło się raczej z groźbą, a nie gestem wyrażającym zażyłość.

Luca zacisnął dłoń na ramieniu Aarii, po czym odciągnął ją od brata. Fabiano obserwował wszystko z rozbawieniem.

– Mój Boże – wyszeptała Aria. Brzmiała tak, jakby zaraz miała się rozpłakać. – Co ci się stało?

Jego twarz wykrzywił drapieżny uśmiech.

To już nie jest Fabi, pomyślała.

Stojący przed nią człowiek to ktoś, kogo należało się bać.

Fabiano Scuderi.

Egzekutor Camorry.

ROZDZIAŁ 1

Fabiano

Kiedyś

Zwinałem się w kłębek i nie oddawałem. Nigdy nie oddawałem.

Ojciec mruknął zmęczony biciem mnie. Z każdym jego ciosem wymierzonym w moje plecy, głowę i brzuch powstawały nowe siniaki, a stare stawały się wyraźniejsze. Kiedy kopnął mnie w żołądek, wciągnąłem głośno powietrze, po czym przełknąłem ślinę, ignorując rosnącą w gardle gulę. Gdybym zwymiotował, zacząłby łać mocniej. Albo użyłby noża. Zadrzałem.

I wtedy wszystko się skończyło. Odważyłem się spojrzeć do góry, mrugając, żeby lepiej widzieć. Po mojej twarzy spływały pot i krew.

Ojciec oddychał ciężko, patrząc na mnie morderczym wzrokiem. Wylał dłonie ręcznikiem, który podał mu jego żołnierz Alfonso.

Może to był ostatni test udowadniający moją wartość. Może wreszcie oficjalnie stanę się częścią oddziału z Chicago.

Członkiem mafii.

– Dostanę swój tatuaż? – wychrypiąłem.

Ojciec wykrzywił usta.

– Tatuaż? Nie wstąpisz do oddziału z Chicago.

– Ale... – Znowu mnie kopnął, przez co przewróciłem się na bok. Naciskałem jednak dalej, nie przejmując się konsekwencjami: – Ale mam zostać *consigliere*, kiedy już przejdziesz na emeryturę.

Kiedy umrzesz.

Chwycił mnie za kołnierz koszuli, następnie podniósł z podłogi. Starąłem się ustać na obolałych nogach.

– Zmarnowałem na ciebie, kurwa, swoją krew. Ty i twoje siostry nosicie w sobie plugawę geny waszej matki. Jedno rozczarowanie za drugim. Każde z was. Twoje siostry to dziwki, a ty jesteś słaby. Skończyłem z tobą. Twój brat zostanie *consigliere*.

– Ale on jest bardzo mały. To ja jestem twoim najstarszym synem.

Odkąd ojciec po raz drugi wziął ślub, traktował mnie niczym śmiecia. Myślałem, że robi to, bym się zahartował i przygotował na przyszłe zadania, więc z całych sił próbowałem udowodnić mu swoją wartość.

– Rozczarowałaś mnie tak jak twoje siostry. Nie zamierzam dopuścić do tego, żebyś przyniósł mi wstyd. – Kiedy mnie puścił, kolana się pode mną ugięły.

Więcej bólu.

– Ale, ojciec – wyszeptałem – taka jest tradycja.

Na jego twarzy pojawił się grymas wściekłości.

– W takim razie będziemy musieli sprawić, by twój brat został moim najstarszym synem. – Skinął na Alfonso, który natychmiast podwinął rękawy.

Najpierw poczułem uderzenie w brzuch, potem w żebra. Kolejne ciosy wstrząsały moim ciałem, a ja nie odrywałem wzroku od ojca, dopóki nie zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Mój własny rodzic kazał mnie zabić.

– Dopilnuj, żeby nikt go nie znalazł, Alfonso.

Ból. Przenikający do szpiku kości.

Jęknąłem. Od wibracji zakłuły mnie żebra. Czułem, że mam sklezione powieki. Znowu jęknąłem.

Nie umarłem.

Dlaczego nie umarłem?

– Ojciec? – wychrypiałem.

– Zamknij się i śpij, chłopcze. Wkrótce będziemy na miejscu.

To głos Alfonso.

Podniosłem się do pozycji siedzącej i powoli otworzyłem oczy. Wszystko było rozmyte, lecz dostrzegłem, że znajduję się z tyłu samochodu.

Alfonso zerknął na mnie przez ramię.

– Jesteś silniejszy, niż mi się zdawało. Brawo.

– Gdzie... – Kaszlnąłem i się skrzywiłem. – Gdzie jesteśmy?

– W Kansas City. – Skierował się na pusty parking. – Przystanek końcowy.

Wysiadł, otworzył drzwi po mojej stronie, potem wyciągnął mnie z auta. Poczułem ostry ból i zaczerpnąłem głośno powietrza, chwytając się za bok, a następnie oparłem się o samochód.

Mężczyzna wyjął z portfela dwudziestodolarowy banknot. Wziąłem go od niego skonsternowany.

– Może przeżyjesz. Może nie. Teraz to już chyba zależy od losu. W każdym razie ja nie zabiję czternastolatka. – Złapał mnie za szyję, zmuszając, żebym spojrzał mu w oczy. – Twój ojciec myśli, że jesteś martwy, chłopcze, więc nie zbliżaj się do naszego terytorium.

Ich terytorium? To było też moje terytorium. Oddział z Chicago był moim przeznaczeniem. Nie miałem niczego innego.

– Proszę – wyszeptałem.

Pokręcił głową, po czym obszedł auto i usiadł za kierownicą. Kiedy ruszył, cofnąłem się o krok, potem uklęknałem. Moje ubrania były pokryte krwią. W dłoni ścisnąłem pieniądze – to wszystko, co mi pozostało.

Powoli wyciągnąłem się na chłodnym asfalcie. Na łydce poczułem ciężar ulubionej, spoczywającej w kaburze broni.

Dwadzieścia dolarów i nóż.

Bolało mnie całe ciało. Już nigdy nie chciałem wstawać. Nie widziałem sensu w robieniu czegokolwiek. Byłem niczym. Żałowałem, że Alfonso nie wykonał rozkazu mojego ojca. Zakaszlałem i poczułem w ustach smak krwi.

Pewnie i tak umrę.

Rozejrzałem się dookoła. Budynek po prawej stronie pokrywał graffiti: szczerzący kły wilk na tle szabli.

Znak Braci.

Alfonso nie potrafił mnie zabić, lecz tutaj z pewnością mogłem stracić życie. Kansas City należało przecież do Rosjan. Strach popchnął mnie do tego, by wstać i odejść. Nie wiedziałem, dokąd iść ani co robić. Dobrze przynajmniej, że nie było zbyt zimno.

Zacząłem szukać miejsca, w którym mógłbym spędzić noc. Wreszcie wybrałem wejście do kawiarni, gdzie chwilę później usiadłem. Do tej pory nigdy nie przebywałem sam, nie musiałem też żyć na ulicy. Przyciągnąłem nogi do klatki piersiowej i ledwo powstrzymałem się od płaczu. Żebra okrutnie mnie bolały.

Nie mogłem wrócić do Chicago. Tym razem z pewnością bym zginął. Może powinienem skontaktować się z Dantem Cavallaro? On i ojciec długo ze sobą pracowali. Ale wtedy wyszedłbym na pieprzonego kapusia. Na tchórza i słabeusza.

Aria by coś wymyśliła.

Poczułem ukłucie w sercu. To wszystko wydarzyło się przez nią. Rodzic mnie znienawidził, ponieważ ona pomogła Lily i Giannie.

Nie zamierzałem biec do Nowego Jorku z podkulonym ogonem i błagać Luki, aby przyjął mnie do Famiglii. Zrobiłby to z litości, a nie dlatego, że jestem wartościowy. Wszyscy by o tym wiedzieli.

Bez sensu.

To koniec. Zostałem sam.

Minęły cztery dni. Tylko cztery dni. Straciłem już pieniądze i nadzieję. Każdej nocy szedłem na parking, na którym zostawił mnie Alfonso, wierząc, że mężczyzna po mnie przyjedzie, bo ojciec zmienił zdanie. Chciałem, żeby jego ostatnie bezlitosne, wręcz nienawistne spojrzenie okazało się jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Byłem pieprzonym idiotą. A do tego odczuwałem głód.

Zero jedzenia od czterdziestu ośmiu godzin. Tamte dwadzieścia dolarów wydałem pierwszego dnia na burgery, frytki i Dr. Peppera¹.

Złapałem się za bok. Ból żeber się nasilił. Niedawno spróbowałem ukraść jednemu facetowi pieniądze. Jednak wybrałem nie tego, co trzeba, i mnie pobił. Nie wiedziałem, jak przetrwać na ulicy. Nie byłem pewny, czy dalej chcę się starać.

Nie miałem już Chicago. Nie miałem już przyszłości. Nie miałem już szacunku.

Co mi pozostaje?

Opadłem na ziemię na parkingu, lądując naprzeciwko budynku ozdobionego graffiti Braci. Nagle drzwi się otworzyły i wyszli przez nie jacyś mężczyźni.

Terytorium Braci.

Byłem tak cholernie zmęczony...

Moja śmierć nie nastąpiłaby szybko. Z pewnością by się nie spieszyli.

Ból w kończynach i beznadzieja przykuły mnie do miejsca. Wpatrzyłem się w nocne niebo i zacząłem recytować przysięgę, której nauczyłem się kilka miesięcy wcześniej, przygotowując się na dzień swojego wcielenia. Włoskie słowa płynące z moich ust przepełniały mnie rozpaczą oraz poczuciem straty. Powtarzałem formułkę raz po raz. Mafia była moim przeznaczeniem.

Z prawej strony usłyszałem męskie głosy. I obcy język.

Moment później obok mnie pojawił się ciemnowłosy, posiniaczony – choć w mniejszym stopniu niż ja – koleś w spodenkach bokerskich. Był cały w bliznach i prawdopodobnie nieco starszy ode mnie. Wyglądał na jakieś osiemnaście lat.

Spojrzał na mnie czarnymi oczami.

– Słyszałem od ludzi, że przed budynkiem kręci się szalony, włoski sukinsyn, który recytuje Omertę. Pewnie mieli na myśli

¹ Amerykański napój gazowany (przyp. red.).

ciebie. – Wyraz „Omertá” wymówił w taki sposób jak ja: jakby coś znaczył. – Wypowiadanie tych słów w tej okolicy oznacza, że albo pragniesz śmierci, albo jesteś popierdolony. Zapewne i to, i to.

– Ta przysięga była całym moim życiem – powiedziałem.

Wzruszył ramionami, po czym obejrzał się za siebie. Gdy się odwrócił, na jego twarzy widniał krzywy uśmiech.

– A teraz przez nią zginiesz.

Usiadłem. Z budynku obok tego należącego do Braci wyszło trzech łysych facetów w spodenkach bokserskich. Ich ciała zdobiły tatuaże wilków i kałasznikowów. Zacząłem się zastanawiać, czy nie powinienem z powrotem się położyć i pozwolić im na dokończenie tego, czego nie zdołał zrobić Alfonso.

– Która rodzina? – zapytał czarnowłosy chłopak.

– Chicago – odpowiedziałem, czując, jak to słowo wypala mi dziurę w sercu.

Przytaknął.

– Pewnie się ciebie pozbyli. Nie masz jaj, żeby być w mafii?

Kim on jest?

– Mam, co trzeba – wysyczałem. – Ale ojciec chciał się mnie pozbyć.

– Udowodnij mi, że się nadajesz. Wstań, kurwa, z ziemi i walcz. – Kiedy się nie ruszyłem, zmrużył powieki. – Wstań. Kurwa. Z. Ziemi.

Wykonałem polecenie, chociaż kręciło mi się w głowie i musiałem trzymać rękę na żebrach.

Koleś przyjrzał się moim obrażeniom.

– Chyba będę musiał walczyć za nas dwóch. Masz jakieś bronie? Z kabury przy łydce wyciągnąłem karambit, swój nóż.

– Mam nadzieję, że potrafisz się tym posługiwać.

I wtedy dopadli nas Rosjanie. Chłopak zajął się dwoma członkami Braci naraz, bijąc się z nimi na gołe pięści. Trzeci ruszył w moją stronę, więc zamachnąłem się nożem, ale chybiłem o kil-

ka centymetrów. Mężczyzna wymierzył mi parę ciosów, co sprawiło, że poczułem potworny ból w klatce piersiowej.

Opadłem na kolana. Moje ciało było tak poobijane, że nie miałem szans z tak dobrze wytrenowanym wojownikiem. Uderzał niezwykle szybko, mocno, bezlitośnie.

Czarnowłosa chłopak rzucił się na atakującego mnie Rosjanina i wbił mu kolano w żołądek. Napastnik zgiął się wpół, a ja uniosłem nóż i dźgnąłem go w podbrzusze. Po palcach spłynęła mi krew. Puściłem rączkę, jakby mnie poparzyła. Rosjanin upadł na bok martwy.

Wpatrywałem się w wystający z jego ciała karambit. Brunet wyciągnął ostrze, wytarł je o spodenki trupa, następnie mi oddał.

– Pierwsze zabójstwo? – zapytał.

Pokiwałem głową i trzęsącą się dłonią odebrałem od niego broń.

– Będzie ich więcej.

Dwóch pozostałych mężczyzn też nie żyło. Obaj mieli złamane karki.

Koleś podał mi rękę. Kiedy ją chwyciłem, pomógł mi wstać.

– Powinniśmy już iść – oznajmił. – Wkrótce będzie tu więcej pieprzonych Rosjan. Chodź.

Poprowadził mnie do poobijanego pick-upa.

– Widziałem cię wczoraj i przedwczoraj w nocy – poinformował. – Kręciłeś się po parkingu, gdy przyjeżdżałem na walki.

– Dlaczego mi pomogłeś?

Na jego twarzy znowu pojawił się ten krzywy uśmiech.

– Bo lubię się bić... I zabijać. Bo nienawidzę choliernej Braci. Bo moja rodzina też chce, żebym zginął. Ale przede wszystkim zrobiłem to, bo potrzebuję lojalnych żołnierzy, którzy pomogą mi odzyskać to, co moje – wyjaśnił.

– Kim jesteś?

– Remo Falcone. Wkrótce zostanę *capo* Camorry. – Otworzył drzwi samochodu i niemal zajął swoje miejsce, kiedy dodał: – Możesz mi pomóc albo czekać, aż Brac cię dopadnie.

Wsiadłem do auta. Jednak nie z powodu zagrożenia ze strony Rosjan. Zdecydowałem się na to, ponieważ dzięki Remo znalazłem nowy cel, nowe przeznaczenie.

Nową rodzinę.

ROZDZIAŁ 2

Leona

Okno autobusu linii Greyhound¹ było nagrzane i lepkie.

A może to moja twarz była nagrzana i lepka?

Ociężała i senna odkleićłam policzek od szyby. Nie mogłam się doczekać, aż wysiądę z tego dusznego pojazdu. Nie marzyłam o niczym innym po kilku godzinach spędzonych na zapadniętym siedzeniu. Zwłaszcza że przez ostatnie dwie musiałam słuchać płaczu znajdującego się za mną noworodka. Dopiero dzień minął temu maluch się uspokoił.

Mijaliśmy ekskluzywne przedmieścia Las Vegas, gdzie stoją domy z nieskazitelnymi podwórkami oraz zraszczaczami zapewniającymi nieustanną świeżość trawnikom – w miejscu otoczonym przez pustynię taka zieleń to najlepszy dowód na posiadanie dużej ilości pieniędzy. Ganki i świeżo pomalowane ściany budynków zostały przystrojone drogimi ozdobami świątecznymi.

Chociaż było tu pięknie, nie stanowiło to celu mojej podróży.

Autobus sunął przed siebie, podwozie wibrowało pod moimi gołymi stopami, aż wreszcie dotarliśmy do tej części Vegas, w którą nigdy nie odważyli się zapuszczać turyści. Tutaj w lokalach ze szwedzkimi stołami płacono 9,99 dolara, a nie 59 dolarów. I tak nie było mnie stać na żaden z nich, jednak nie przeszkadzało mi to. Dorastałam w miastach podobnych do tego: w Phoenix, Houston, Dallas, Austin i wielu innych. Nie chciało mi się ich wszystkich liczyć.

¹ Greyhound Lines – firma przewozowa, której dalekobieżne autobusy kursują na trasach międzystanowych (przytłum.).

Wsunęłam stopy w japonki, następnie zarzuciłam plecak na ramię, przygotowując się do wyjścia z pojazdu. Z przyzwyczajenia sięgnęłam do kieszeni spodni po telefon, lecz go tam nie znalazłam. Matka sprzedała moją komórkę za ostatnią działkę metamfetaminy. Dostała za nią dwadzieścia dolarów, co bez wątpienia stanowiło akt litości.

Poczekalam, aż większość pasażerów wysiądzie, i dopiero wtedy opuściłam autobus. Kiedy stanęłam na słońcu, wciągnęłam suche powietrze, po czym zrobiłam długi wydech. Temperatura wynosiła o kilka stopni mniej niż w Austin, ale dużo brakowało do takiej, jaka zazwyczaj panuje tu zimą.

Teraz gdy znalazłam się z dala od matki, z jakiegoś powodu poczułam większą wolność. Otrzymała ostatnią szansę na odwyk. Tym razem musiało jej się udać. Byłam głupia, myśląc w ten sposób.

– Leona? – Gdzieś z prawej strony dobiegł mnie głęboki głos.

Odwrociłam się zdziwiona. Parę metrów dalej stał ojciec, który palił papierosa. Miał około piętnastu kilo więcej na biodrach i mniej włosów na głowie. Jego brzuch opinała koszula z krótkim rękawem. Wyglądał na zaniedbanego, co mnie zmartwiło. Szybko przydeptał niedopałek mokasynem.

Nie spodziewałam się, że mnie odbierze. Co prawda zapewniał, że to zrobi, lecz obietnice jego i mojej matki są warte tyle, co ziemia, po której stąpam. Albo nawet nie. Jednak może rzeczywiście się zmienił, tak jak twierdził.

Uśmiechnęłam się.

– We własnej osobie.

Nic dziwnego, że musiał się upewnić. Ostatnio widziałam go w swoje czternaste urodziny, czyli ponad pięć lat temu. Raczej mi go nie brakowało. Tęskniłam za posiadaniem ojca, ale takiego, jakim on nigdy nie dałby rady być. Niemniej i tak miło było go znowu zobaczyć.

Może moglibyśmy zacząć od nowa?

Podszedł bliżej i uściśnił mnie niezręcznie. Minęło już trochę czasu od momentu, kiedy ktoś mnie przytulał. Objęłam go, chociaż śmierdział potem oraz dymem papierosowym.

Cofnął się o krok i przyjrzał mi się od stóp do głów.

– Urosłaś. – Zatrzymał wzrok na mojej twarzy, którą zdobił uśmiech. – I nie masz już pryszczycy.

Nie mam ich od trzech lat.

– Dzięki Bogu – odpowiedziałam zamiast tego.

Wepchnął dłonie do kieszeni spodni, jak gdyby nagle nie był pewny, co ze mną zrobić.

– Zaskoczyłaś mnie, kiedy zadzwoniłaś.

Założyłam za ucho pasmo włosów, niepewna, do czego zmierza.

– Ty nigdy do mnie nie zadzwoniłeś – stwierdziłam i od razu pożałowałam tych słów.

Nie przyjechałam do Vegas, żeby wpędzać tatę w poczucie winy. Nie mogłam nazwać go dobrym ojcem, chociaż trzeba przyznać, że czasem się starał. Nigdy jednak mu to nie wychodziło. On i mama byli popieprzeni, każde na swój sposób. Ich uzależnienia sprawiły, że nie potrafili zająć się mną tak, jak powinni.

Przyjrzał mi się badawczo.

– Na pewno chcesz ze mną zamieszkać?

Uśmiech natychmiast znikł z mojej twarzy.

Czy dlatego się wahał? Nie chciał mnie przy sobie?

Mógł o tym wspomnieć, zanim zapłaciłam za bilet i wsiadłam do autobusu, który przewiózł mnie przez pół Stanów. A on mówił, że wyszedł z uzależnienia, znalazł dobrą pracę i zaczął wieść normalne życie. Chciałam w to wierzyć.

– To nie tak, że nie cieszę się z tego, że przy mnie jesteś. Tęskniłem za tobą – powiedział szybko.

Zbyt szybko. Kłamstwo.

– Więc o co chodzi? – zapytałam, starając się ukryć urazę, co mi się nie udało.

– To nie jest dobre miejsce dla takiej miłej dziewczyny jak ty, Leona.

Zaśmiałam się.

– Może jestem miła, ale nigdy nie mieszkałam w miłych częściach miast – odparłam. – Potrafię sobie radzić.

– Nie. Tu jest inaczej. Uwierz mi.

– Nie martw się. Jestem całkiem niezła w unikaniu kłopotów.

Pomogły mi w tym lata praktyki. Kiedy masz uzależnioną od metamfetaminy matkę, która sprzedaje wszystko – nawet swoje ciało – żeby zdobyć następną działkę, musisz się nauczyć trzymać głowę nisko i nie interesować się cudzymi sprawami.

– Czasami kłopoty same nas znajdują. Tutaj zdarza się to częściej, niż chciałabyś w to wierzyć – wyznał ojciec.

Zmartwiłam się, ponieważ zabrzmiało to tak, jakby problemy bezustannie gościły w jego życiu.

Westchnęłam.

– Serio, tato, mieszkałam z matką, która większość dni spędzała odurzona narkotykami. Nigdy nie przejmowałaś się mną na tyle, żeby mnie od niej zabrać. A teraz, kiedy jestem dorosła, masz obawy, że nie poradzę sobie w Mieście Grzechu?

Spojrzał na mnie, jak gdyby chciał coś jeszcze dodać, lecz ostatecznie wziął ode mnie plecak, zanim zdążyłam zacisnąć dłoń na ramączku.

– Masz rację.

– A poza tym zostanę tu do czasu, aż uzbieram odpowiednią sumę pieniędzy na college. W Las Vegas jest wystarczająco dużo miejsc, gdzie będę mogła dobrze zarobić na samych napiwkach.

Odniosłam wrażenie, że ulżyło mu, kiedy usłyszał, że chcę pracować.

Czy wcześniej myślał, że zamierzam żyć na jego rachunek?

– Tak, jest tu mnóstwo różnych miejsc, ale w niewielu dziewczyna taka jak ty powinna pracować – oświadczył.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

- Nie martw się. Potrafię sobie radzić z pijakami.
- To nie oni mnie martwią – stwierdził nerwowo.

Fabiano

– Na serio rozważasz współpracę z Famiglią? – wydusiłem, gdy zdołałem uniknąć uderzenia w głowę. – Już ci opowiadałem, jak wyruchali Chicago.

Zabandażowaną dłonią przywaliłem Remo w bok, po czym spróbowałem kopnąć go w nogi, ale zamiast tego dostałem od niego w brzuch. Odskokczyłem, aby ponownie mnie nie dosięgnął, zamarkowałem atak, następnie zrobiłem wykop.

Remo zasłonił się ręką, na którą przyjął całą moc uderzenia. Nie upadł.

– Nie chcę z nimi współpracować – odpowiedział. – Ani z cholernym Luçą Vitiello, ani z pieprzonym Dantem Cavallaro. Nie potrzebujemy ich.

– To dlaczego chcesz wysłać mnie do Nowego Jorku?

Wymierzył mi dwa szybkie ciosy w lewy bok. Nabrałem głębo boko powietrza, po czym wbiłem mu łokieć w ramię. Syknął i szybko się odsunął. *Trafiłem*. Jego ręka wisiała bezwładnie, co oznaczało, że wybiłem Remo bark. To mój ulubiony ruch.

– Odmawiasz wykonania rozkazu? – zapytał pół żartem, pół serio, nie dając po sobie poznać, że cierpi.

– Chciałbyś.

Falcone uwielbiał łamać różne rzeczy. Niczego nie lubił robić bardziej. Czasami wyglądało to tak, jakby chciał, żebym zbuntował się tylko po to, by mógł spróbować mnie złamać, bo wtedy stanowiłbym dla niego największe wyzwanie. Nie zamierzałem dawać mu na to szansy. I tak nie dałby rady tego dokonać.

Posłał mi mordercze spojrzenie, potem się na mnie rzucił. Z trudem uniknąłem dwóch pierwszych kopnięć. Gdy za trze-

cim razem trafił mnie w klatkę piersiową, odrzuciło mnie do tyłu i prawie straciłem równowagę. Ostatecznie jednak utrzymałem ją, łapiąc się lin otaczających ring. Szybko się wyprostowałem i uniosłem pięści.

– Ja pierdołę – warknął Remo, następnie spróbował nastawić sobie ramię. – Nie mogę walczyć z tą bezużyteczną ręką.

Opuściłem dłonie.

– Więc się poddajesz?

– Nie – powiedział. – Remis.

– Remis. – Przytaknąłem.

Nasze pojedynki zawsze kończyły się remisem, jeśli nie liczyć tych, które toczyliśmy, kiedy jako wychudzony dzieciak jeszcze w ogóle nie potrafiłem się bić. Byliśmy silnymi zawodnikami przyzwyczajonymi do bólu i obojętnymi wobec tego, czy przeżyjemy, czy też nie. Jeżeli kiedykolwiek mielibyśmy walczyć do końca, obaj skończylibyśmy w czarnych workach. Nie miałem żadnych wątpliwości.

Wziąłem z podłogi ręcznik, którym wytarłem krew oraz pot.

Wreszcie Remo z mruknięciem nastawił sobie ramię. Byłoby szybciej i mniej boleśnie, gdybym mu pomógł, jednak on nigdy by się na to nie zgodził. Dla niego cierpienie nic nie znaczyło. Tak samo jak dla mnie.

Rzuciłem w niego czystym ręcznikiem, a on złapał go ręką, która jeszcze niedawno była bezużyteczna, tylko po to, by coś mi udowodnić. Starał się wysuszyć włosy, lecz zamiast tego rozsmarował po nich sączącą się z rozcięcia na głowie krew. Bezceremonialnie rzucił ręcznik na podłogę. Ciągnąca się od jego lewej skroni do policzka blizna zrobiła się po walce wściekle czerwona.

– Więc czemu chcesz, żebym pojechał do Nowego Jorku? – zapytałem ponownie, zdejmując z dłoni i nadgarstków zakrwawione bandaże.

– Chcę zobaczyć, jak sobie radzą. Jestem ciekawy i tyle. Poza tym lubię znać swoich wrogów. Ty zbierzesz więcej informacji

od któregokolwiek z nas, obserwując ich zachowanie. A przede wszystkim chcę im przekazać jasną wiadomość. – W ciemnych oczach Remo pojawiła się surowość. – Nie zamierzasz bawić się w szczęśliwą rodzinę ze swoimi siostrami i stać się jednym z piesków salonowych Vitiello, prawda?

Uniosłem brew.

Minęło już pięć lat. Czy naprawdę musi o to pytać?

Wyszedłem poza liny i prawie bezszelestnie zeskokczyłem z podestu.

– Należę do Camorry. Oni mnie porzucili, a ty przyjąłeś. To dzięki tobie stałem się tym, kim jestem, Remo – przypomniałem. – Nie powinieneś podejrzewać mnie o chęć zdrady. Zginąłbym dla ciebie. A jeśli by do tego doszło, zabrałbym ze sobą oddział z Chicago i Famiglię.

– Pewnego dnia będziesz miała na to szansę – stwierdził.

Umrzeć za niego czy pozbyć się pozostałych rodzin?

– Mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie.

Przytaknąłem. Spodziewałem się tego.

– Tylko ty możesz zbliżyć się do Arii. Jest słabym punktem Vitiello. – Zachowałem kamienny wyraz twarzy. – Przywieź mi ją, Fabiano.

– Martwą czy żywą?

Uśmiechnął się.

– Żywą. Jeśli byś ją zabił, Vitiello wpadłby w szal, ale gdy jego żona znajdzie się w naszych rękach, facet stanie się naszą marionetką.

Nie musiałem pytać, dlaczego chce zniszczyć Famiglię. Nie potrzebowaliśmy ich terytorium, które i tak nie miało zbyt dużej wartości, dopóki Dante rządził wszystkim, co znajduje się pośrodku. Zarabialiśmy wystarczająco dużo pieniędzy na zachodzie. Remo po prostu pragnął zemsty. Luca popełnił błąd, przyjmując dawnego egzekutora Camorry, a potem jedynie się pograżył, kiedy odesłał go z powrotem, aby zlikwidował wielu wysoko posta-

wionych członków Camorry w czasie, gdy w Las Vegas nie przebywał żaden silny *capo*, który mógłby sprawować władzę nad tym miastem. A przynajmniej nie było go, zanim pojawił się Remo.

– Załatwione – oświadczyłem.

Skinął głową.

– Twój ojciec jest pieprzonym głupcem, skoro nie dostrzegł twojej wartości. Ale oni już tak mają. Mój nigdy nie pozwoliłby mi zostać *capo*. Szkoda, że nie mogłem sam go zabić.

Remo zazdrościł mi, że nadal mogę zabić swojego ojca.

A ja pewnego dnia zamierzałem tego dokonać.

Minęło wiele lat od mojej ostatniej wizyty w Nowym Jorku. Nigdy nie przepadałem za tym miastem. Kojarzyło mi się wyłącznie ze stratą.

Gdy zbliżałem się do *Sphere*, stojący przy bramce ochroniarz przyjrzał mi się od stóp do głów. Na dachu budynku zauważyłem jeszcze jednego strażnika. Reszta ulicy była pusta, co miało się zmienić dopiero dużo później, kiedy zjawia się pierwsi imprezowicze, żeby spróbować dostać się do tego popularnego klubu.

Zatrzymałem się przed ochroniarzem, który położył dłoń na broni przy biodrze.

Nie byłby wystarczająco szybki.

– Fabiano Scuderi – oznajmiłem po prostu.

Oczywiście wiedział, kim jestem. Oni wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Bez słowa wpuścił mnie do poczekalni, gdzie dwóch mężczyzn zagroziło mi drogę.

– Wyciągnij broń – rozkazał jeden z nich, wskazując stolik.

– Nie – odparłem.

Wyższy, który i tak był kilka centymetrów niższy ode mnie, podszedł bardzo blisko.

– Co powiedziałeś?

– Powiedziałem: „nie”. Jeśli jesteś zbyt głuchy albo głupi, żeby mnie zrozumieć, to przyprowadź kogoś innego. Zaczynam tracić cierpliwość.

Poczerwieniał na twarzy.

Mógłbym urwać mu głowę w trzech ruchach.

– Przekaż *capo*, że Fabiano Scuderi tu jest i nie chce zdać swoich broni – polecił kumpłowi.

Jeżeli myślał, że mnie zastraszy, wspominając o Luce, był w błędzie. Czas, kiedy bałem się i podziwiałem Vitiello, przeminął wieki temu. Bez wątpienia uchodził za niebezpiecznego, ale ja też.

Kiedy ochroniarz wrócił, pozwolono mi przejść oświetlonym na niebiesko korytarzem, później przez parkiet, a następnie zejść do piwnicy. To było dobre miejsce, jeśli ktoś nie chciał, aby ludzie na zewnątrz usłyszeli krzyki. To również nie wytrąciło mnie z równowagi.

Famiglia nie znała za dobrze Camorry. Nie znała za dobrze mnie. Nie przyciągaliśmy uwagi, dopóki nie zyskaliśmy nowych sił, przez co już nie dało się nas ignorować.

Po wejściu do biura Luki od razu rozejrzałem się dookoła. Po lewej stał Grawl. *Zdrajca*. Remo bardzo by się ucieszył, gdyby otrzymał jego głowę w plastikowej torbie. Nie dlatego, że gość zabił jego ojca, ale dlatego, że zdradził Camorrę. To zbrodnia godna bolesnej śmierci. Pośrodku pokoju stali Luca i Matteo, obaj wysocy i ciemni. Aria ze swoimi blond włosami była niczym promień światła. Wydawała się niższa niż kiedyś, choć z drugiej strony, gdy widziałem ją po raz ostatni, byłem tylko dzieckiem.

Siostra nie kryła zszokowania. Nadal bez wahania okazywała emocje, chociaż od lat była żoną Luki. A wszyscy myśleli, że straci przez niego ducha.

Dziwne. Ona w ogóle się nie zmieniła, a ja stałem się kimś zupełnie innym.

Kiedy ruszyła w moim kierunku, Luca wyciągnął rękę, aby ją zatrzymać, ale okazała się dla niego za szybka. Jak tylko się

ze mną zderzyła, mężczyźni wyciągnęli broń. Aria przytuliła mnie, przyciskając dłonie do moich pleców, gdzie w kaburze miałem schowane noże.

Położyłem dłoń na jej szyi. Była zbyt ufna. Mógłbym zabić ją w sekundę. Złamanie jej karku nie wymagałoby wielkiego wysiłku. Już wcześniej korzystałem z tej metody podczas walk na śmierć i życie. Wystrzelony przez Lucę pocisk trafiłby mnie za późno.

Siostra spojrzała na mnie z nadzieją. I wtedy zauważyłem, że powoli uświadamia sobie, kim się stałem, co wyraźnie ją przstraszyło.

Tak, Aria. Już nie jestem małym chłopcem.

Znowu zerknąłem na znajdujących się w pomieszczeniu mężczyzn.

– Nie musicie wyciągać broni – powiedziałem do Luki. Patrzył to na moje idealnie ułożone na karku Arii palce, to na oczy. Zdawał sobie sprawę, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się jego żona, choć ona sama nie miała o tym pojęcia. – Nie przejechałem całej tej drogi tylko po to, żeby skrzywdzić swoją siostrę.

To była prawda. Nie zamierzałem jej zranić, chociaż mogłem to zrobić. Poza tym nie wiedziałem, jakie plany ma wobec niej Remo.

Luca zrobił krok do przodu i szybko ją ode mnie odciągnął, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie; na szczęście zdążyłem wsunąć liścik do kieszeni jej jeansów.

– Mój Boże – wyszeptła Aria, a w jej oczach pojawiły się łzy.
– Co ci się stało?

Serio o to zapytała? Była aż tak zajęta ratowaniem moich sióstr, że nie pomyślała, czym to się skończy dla mnie?

– Ty, Gianna i Liliana.

Na jej twarzy pojawiła się konsternacja. Naprawdę tego nie rozumiała. Przepeliła mnie chłodna wściekłość, ale szybko pozbyłem się tego uczucia. Każde okropieństwo, które przytrafiło mi się w przeszłości, sprawiło, że stałem się człowiekiem, którym jestem dzisiaj.

– Nie rozumiem.

– Kiedy Liliana też uciekła, ojciec uznał, że z nami wszystkimi musi być coś nie tak. Że może problemem była pływająca w naszych żyłach krew matki. Uznał, że byłem kolejnym błędem, który powstawał na jego oczach. Starał się wybić to ze mnie. Może myślał, że jeśli będzie wystarczająco często bił, to pozbędzie się wszystkich śladów tej słabości. Gdy tylko jego druga żona, ta dziwka, urodziła mu syna, postanowił, że już nie będzie mnie potrzebował. Rozkazał jednemu ze swoich ludzi mnie zabić. Mężczyzna się nade mną zlitował i zawiózł do jakiejś dziury w Kansas City, gdzie mogła uczynić to Brać. Miałem przy sobie dwadzieścia doliców i nóż. – Przerwałem. – I dobrze wykorzystałem ten nóż.

Widziałem, że pomału dociera do niej sens moich słów.

Pokręciła głową.

– Nie chciałyśmy cię skrzywdzić. Chciałyśmy tylko uchronić Lilianę przed okropnym małżeństwem. Nie wiedziałyśmy, że trzeba cię ratować. Byłeś chłopcem. Miałeś zostać żołnierzem oddziału z Chicago. Gdybyś nas poprosił, tobyśmy cię ocaliły.

– Sam się ocaliłem.

– Nadal mógłbyś... wyjechać z Las Vegas – zaproponowała ostrożnie Aria.

Luca posłał jej mordercze spojrzenie.

Zaśmiałem się mrocznie.

– Sugerujesz, żebym porzucił Camorrę i dołączył do Famiglii? Skrzywiła się. Chyba zdziwił ją mój surowy ton.

– Jest taka opcja.

Spojrzałem na Lucę.

– Ona jest *capo* czy ty? Przyjechałem, żeby porozmawiać z facetem, który tu rządzi, ale teraz wydaje mi się, że może to być jednak kobieta.

Vitiello wyglądał tak, jakby moja wypowiedź nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

– To twoja siostra. To ona z tobą rozmawia, ponieważ jej na to pozwoliłem. Nie martw się, Fabi, jeśli będę miał ci coś do powiedzenia, to powiem.

Fabi. Użycie tego zdrobnienia nie wywołało zamierzonego efektu i mnie nie sprowokowało. Wyrosłem z niego. W Vegas nie zwracano się do mnie w ten sposób, a jeżeli działo się inaczej, przynajmniej nikt nie odważył się tak postąpić w mojej obecności.

– Nie jesteś moim wrogiem, Fabi – zapewniła Aria. Była słabym punktem *capo*, mimo to nie miała o niczym pojęcia. Jej mąż postrzegał mnie tak jak ja jego: jako przeciwnika, którego trzeba pilnować. Drapieżnika, który znalazł się na jego terytorium.

– Jestem członkiem Camorry. Więc jesteście moimi wrogami.

Dzięki podróży do Nowego Jorku zyskałem pewność, że nie pozostało we mnie nic z tego głupiego, słabego chłopca sprzed lat. To był chyba jedyny plus tej wycieczki. Na tę zmianę najpierw wpłynął mój ojciec, później ulica i klatki, gdzie walczyłem o swoje miejsce na tym świecie.

Aria pokręciła głową, nie chcąc uwierzyć w taką przemianę. Nie porzuciła mnie celowo, nie przesądziła o moim losie, pomagając uciec Gianni i Lilianie. Ale czasem to, co robimy przez przypadek, okazuje się najgorsze.

– Mam dla was wiadomość od Remo – powiedziałem, po czym spojrzałem na Lucę, ignorując Arię, którą planowałem zająć się później. Nie przyjechałem do Nowego Jorku wyłącznie z jej powodu. – Nie masz nic do zaoferowania Remo ani Las Vegas, chyba że wyślesz mu swoją żonę na wypróbowanie. – Była moją siostrą, więc wypowiedziane słowa zostawiły gorzki posmak w moich ustach.

Luca przemierzył już połowę pomieszczenia, kiedy Aria zagroziła mu drogę. W sekundę wyjąłem pistolet i jeden z noży.

– Uspokój się, Luca – błagała.

Vitiello spojrzał na mnie morderczym wzrokiem.

Och, pragnął rozerwać mnie na strzępy. Chciałbym zobaczyć, jak próbuje tego dokonać. Byłby trudnym przeciwnikiem. Po-

stanowił jednak posłuchać mojej siostry, choć w jego oczach dostrzegłem obietnicę: *jesteś martwy*.

Remo nigdy nie dałby się zdominować kobiecie. Nigdy nie pokazałby przy nikim takiej słabości. Ja też nie zamierzałem.

Przez kilka ostatnich lat Chicago i Famiglia stały się słabsze. Nie były już dla nas zagrożeniem. Przy odrobinie sprytu należące do nich obszary wkrótce mogły być nasze.

Skłoniłem się szyderczo.

– Zakładam, że to już wszystko.

– Nie chcesz wiedzieć, jak się mają Lily i Gianna? – zapytała Aria z nadzieją w głosie, nadal szukając śladu po chłopcu, którego niegdyś знаła.

Kiedy wreszcie przyjmie do wiadomości, że ten dzieciak zniknął na zawsze? Może wtedy, gdy Camorra przejmie ich terytorium, a ja wbiję jej mężowi nóż w serce.

– Nic dla mnie nie znaczą. Przestałyście dla mnie istnieć w dniu, kiedy zostawiłyście mnie, żeby wieść swoje pełne wygod życie w Nowym Jorku.

Odwrociłem się, choć zazwyczaj nie spuszczam z oka wrogów. Ale w tym przypadku wystarczyło jedno spojrzenie Arii, żeby powstrzymać Lucę przed zabiciem mnie. Chciałem pokazać jemu i jego bratu Matteo, że się ich nie boję.

Już od dawna nikogo się nie bałem.

Dochodziła druga w nocy. Jakiś czas temu zaczął padać śnieg, więc moją kurtkę i ziemię pod moimi stopami pokryła cienka warstwa białego puchu. Czekałem już od ponad godziny. Może Aria była bardziej rozsądna, niż się spodziewałem.

Z prawej strony dobiegł cichy chrzęst. Odepchnąłem się od ściany i wyciągnąłem broń, jednak opuściłem ją, kiedy zauważyłem siostrę owiniętą w gruby, wełniany płaszcz oraz szal.

Zatrzymała się przede mną.

– Witaj, Fabi. – Wyjęła liścik, który wepchnąłem jej do kieszeni jeansów podczas spotkania w biurze Luki. – Napisałeś, że chciałbyś porozmawiać ze mną w cztery oczy, ponieważ uważasz, że mogłabym ci w czymś pomóc.

Ta potrzeba wspierania innych – najpierw Gianny, później Lily, a teraz mnie – najszybciej mogła ją zgubić.

Szkoda, że nie została w domu.

Kiedy podszedłem bliżej, przyjrzała mi się smutnymi oczami.

– Ale to było kłamstwo, prawda? – wyszeptwała. Gdybyśmy stali trochę dalej od siebie, tobym jej nie usłyszał. – Po prostu chciałeś, żebyśmy byli sami.

Skoro o tym wiedziała, to dlaczego przyszła? Liczyła na moją litość?

Wtedy zrozumiałem, czemu mówi tak cicho. Zacisnąłem palce na pistolecie. Przeszukałem wzrokiem tonącą w ciemności okolice i w końcu po swojej lewej dostrzegłem Lucę. Opierał się o ścianę i celował w moją głowę.

Uśmiechnąłem się, zdając sobie sprawę, że nie doceniłem siostry. Niewielka, słaba część mnie poczuła ulgę.

– Wreszcie zachowujesz się rozsądnie, Aria.

– Wiem co nieco o życiu w mafii.

Z pewnością tylko tyle, ile Luca pozwalał jej zobaczyć.

– Nie martwisz się o swoje życie? – zapytała z zaciekawieniem.

– Dlaczego miałbym się martwić?

Westchnęła.

– Camorra chciała mnie porwać? – znowu szeptała.

Najwyraźniej nie chciała, by jej mąż to usłyszał. Czy ona próbowała uchronić mnie przed jego gniewem? Nie musiała tego robić.

Nie odpowiedziałem. W przeciwieństwie do Luki nie ujawniałem informacji wyłącznie dlatego, że Aria zatrzepotała rękami. Co prawda nadal pozostawała moją starszą siostrą, jednak

nie miała już na mnie wpływu. Moje milczenie zapewne było dla niej wystarczająco wymowną reakcją.

Uniosła rękę, a ja uważnie podążyłem wzrokiem za tym ruchem. Zdjęła bransoletkę i wyciągnęła ją w moją stronę.

– Należała do matki. Dała mi ją niedługo przed swoją śmiercią. Chcę, żebyś ją miał.

– Czemu? – zdziwiłem się, spoglądając na złotą błyskotkę z szafirami.

Nie pamiętałem, aby matka ją nosiła, ale skończyłem raptem dwanaście lat, kiedy zmarła. Poza tym wydarzyło się to tuż przed tym, jak zacząłem proces wcielania do oddziału z Chicago. Wtedy miałem na głowie ważniejsze rzeczy niż droga biżuteria.

– Bo chcę, żebyś pamiętał.

– O rodzinie, która mnie porzuciła?

– Nie, o chłopcu, którym kiedyś byłeś, i o mężczyźnie, którym nadal możesz się stać.

– Kto mówi, że chcę o tym pamiętać? – zapytałem cicho, pochylając się, by pomimo otaczającej nas ciemności Aria mogła spojrzeć mi w oczy. Usłyszałem kliknięcie. Luca odbezpieczył broń. Uśmiechnąłem się krzywo. – Chcesz, żebym był lepszym człowiekiem. Czemu nie zaczniesz wymagać tego od mężczyzny, który celuje w moją głowę?

Odepchnęła mnie dłonią, w której trzymała bransoletkę, a ja niechętnie przyjąłem pamiątkę po matce.

– Może pewnego dnia znajdziesz kogoś, kogo pokochasz pomimo tego, kim się stałeś, i dzięki temu komuś zechcesz być lepszym człowiekiem. – Zrobiła krok do tyłu. – Żegnaj, Fabiano. Luca chce, żebyś wiedział, że następnym razem, jak pojawisz się w Nowym Jorku, przypłacisz to życiu.

Zacisnąłem palce na złotej błyskotce. Nie zamierzałem wracać do tego przygnębiającego miasta. Jeśli już, to tylko po to, by wyrwać Nowy Jork z krwawiących dłoni Luki.